

Paweł Rzewuski: Litewskie obawy przed unią lubelską

Chociaż 4 lipca w lubelskich świątyniach rozbrzmiało uroczyste „Te Deum”, to unia była tak naprawdę dziwnym kompromisem, który narodził się z szantażu. Przetrwał jednak niejedną dziejową burzę i okazał się trwalszy, niż można było w 1569 roku przepuszczać. Jednak sama unia dla Litwinów cały czas jest problematyczna, niejednoznaczna – pisze Paweł Rzewuski w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „1569. Zjednoczone Królestwo”.

Przywykliśmy myśleć o Rzeczypospolitej Obojga Narodów jako dziedzictwie wspólnym nie tylko dla Polski, ale również dla innych narodów wchodzących w jej skład: Litwinów, Rusinów, Inflantczyków. Przywykliśmy ją również traktować jako jednoznacznie pozytywne doświadczenie. Przy czym dla każdego perspektywa pamięci o niej jest inna.

Już sama ocena unii lubelskiej jest tego bardzo dobrym przykładem. W polskiej pamięci o I Rzeczypospolitej jest ona traktowana jako coś jednoznacznie dobrego. W końcu udało się stworzyć projekt, który połączył dwa narody, stworzył unikalną strukturę państwową, która jednak... nie wszystkim się podobała. W tej ostatniej grupie była znaczna część elit Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dobitnie ukazują to kulisy jej zawarcia.

Swoje obawy wyraził – co prawda w wiele lat później, bo w 1615 roku – Janusz Radziwiłł, pisząc do brata „Aczem sam Litwinem się urodził i Litwinem umrzeć mi przyjdzie, jednak *idioma* polskiego zażywać w ojczyźnie naszej musimy”. Na Litwie, nie bezzasadnie, bano się rozmycia litewskości w polskości.

Czyja wizja, czyje obawy?

Unia lubelska była dziełem ostatniego z Jagiellonów – Zygmunta Augusta. W 1568 roku, kiedy zwoływał sejm, nie mógł mieć złudzeń, czy jego dynastia przetrwa na tronie polskim i litewskim, nie miał bowiem legalnego potomka, który mógłby przejąć władzę. Obawiał się – i nie były to obawy bezzasadne – że jego śmierć zakończy sojusz Litwy z Polską. Że dwa państwa związane do tej pory unią personalną rozpadną się.

Litwini i Polacy żyli do 1569 roku trochę tak, jakby ich związek był zaaranżowanym małżeństwem z rozsądkiem. Ni to chcieli, ni to nie chcieli. Uczucie to przygasało, to rozkwitało. Koroniarze patrzyli się pełnym sceptycyzmu okiem na nieokrzęsanych – ich zdaniem – i nie rozumiejących demokracji Litwinów. Wyrazicielem takiego stanowiska był między innymi Stanisław Orzechowski, który w swoim *Quincunx to jest Wzór Korony Polskiej* bez pardonu krytykował Litwinów, jako niedojrzałych i lubujących się w tyranii.

Zarzut, jak się zdaje, nie był bezzasadny, bowiem to litewskie elity miała większe niż szlachta koronna tendencje do ciążenia politycznie ku wschodowi i wschodniemu modelowi rządów. Najlepszego dowodu na to Orzechowski nie mógł poznać, bo wydarzył się już po jego śmierci. Wszak niedługo po zawiązaniu unii to Litwini poprali kandydaturę Iwana Groźnego na króla Polski podczas pierwszej wolnej elekcji.

Opinia Orzechowskiego nie spodobała się Litwinom. Nie pozostali mu dłużni i piórem Augusta Rontundusa wyrazili swoje stanowisko. W swojej *Rozmowie Polaka z Litwinem* punktował, że problemem jest nie ich polityczna kultura, ale dominacja Korony, która chce tak naprawdę wchłonąć Litwę. Opinia ta, jeżeli wsłuchać się w głosy polskiej szlachty, nie była daleka od prawdy.

Pomysł na unię

Unia, jaką znamy w faktycznym kształcie, była kompromisem i szerzej przyglądając się jej niuansom, nie była po myśli zarówno dla polskich elit, jak i litewskich. W Polsce, wśród przedstawicieli szlachty ziemiańskiej, która była główną polityczną siłą Korony, przeważał pogląd radykalny: unia powinna być unią tylko na papierze, a w rzeczywistości Wielkie Księstwo Litewskie miało być całkowicie wchłonięte przez Koronę, złączone z nią. Z kolei na Litwie dominował pogląd, aby do unii nie wchodzić, a jak już wchodzić, to tylko na własnych, twardych warunkach. Powinna opierać się na poszanowaniu w jak największym stopniu ich suwerenności. Bano się, że zgoda na polskie propozycje pociągnie utratę własnej niezależności i

podmiotowości. Reprezentantem tego stanowiska był nie kto inny jak hetman wielki litewski Mikołaj „Rudego” Radziwiłł. Docieranie się unii było trudnym i żmudnym procesem.

Sejm

Sejm zwołano w Lublinie i rozpoczął się w styczniu 1569 roku. Od początku było widoczne, że strona Koroniarzy dominuje. Pierwotnie Litwini chcieli przedyskutować sprawy unii samodzielnie, we własnym gronie, i to w Grodnie. Miała to być postawa dowodząca ich niezależności i odrębności. Ostatecznie jednak ulegli i zgodzili się na obrady w Lublinie. To już było z ich strony niemałym kompromisem. Lublin bowiem leżał głęboko w środku Korony i trzeba było do niego dojechać.

Ledwie sejm się zaczął i wybuchły zażarte spory o to, jak powinno się obradować. Litwini nie chcieli początkowo przystać na jeden sejm wspólny i proponowali, aby ustalano decyzje na dwóch różnych zgromadzeniach debatujących obok siebie. Ponownie była to próba pokazania, że chociaż Litwa chce się zjednoczyć, ma swoją podmiotowość.

Przeciwko temu wystąpił pomysłodawca unii. Królowi zależało na jednej silnej strukturze, a nie na dwóch osobnych bytach. Walka trwała, ale Zygmunt nie miał zamiaru odpuścić. Pod koniec lutego obiecał stronie polskiej, że po prostu połączy dwa sejmy. Jego decyzja była początkiem kryzysu.

Na znak protestu, 1 marca pod osłoną nocy z Lublina wyjechali posłowie litewscy. Na swój sposób można by interpretować ich zachowanie jako rodzaj *liberum veto*, które jednak nie odniosło skutku.

Nie odniosło skutku, bowiem Mikołaj „Rudy” przeliczył się w swoich politycznych kalkulacjach. Liczył, że jego dramatyczna ucieczka wymusi większy kompromis na władcy. Żywił nadzieje, że Zygmunt August przestraszy się i ulegnie. Zapominał, że licytowanie bywa zwodnicze, zwłaszcza kiedy nie zna się dobrze swoich własnych kart. Paradoksalnie lepiej znał je Zygmunt August, który postanowił nadto zagrać sprawniej.

Zygmunt August nie zamierzał czekać i przejmować się manifestacją Radziwiłła. Wyjazd Litwinów odebrał jako zniewagę jego majestatu i zarazem przyzwolenie do kontraktacji. A pomogła mu różnica między Litwą a Koroną.

Korona była bowiem krajem stosunkowo jednorodnym, w którym dominującą siłą polityczną była szlachta ziemiańska, wyrosła z republikańskiego ruchu egzekucji praw i dóbr. Tworzyła ona przeciwwagę dla magnatów i często wspierała króla w projektach.

W Wielkim Księstwie Litewskim sytuacja była bardziej skomplikowana, bowiem obok wielkich magnatów na Litwie byli również przedstawiciele szlachty ruskiej oraz mniej liczna, ale też mająca swoje wpływy drobniejsza szlachta litewska. Do tego Wielkie Księstwo w

większym stopniu składało się z województw o różnych aspiracjach i dążeniach. Król postanowił to wykorzystać i niejako rozbić jedność partnera.

Postanowił na swoją stronę przeciagnąć Podlasie i Wołyń.

Reprezentowane były przez kniaziów, z których najbogatszym był Konstanty Wasyl Ostrowski; reprezentował on Rusinów, którzy mieli inne interesy niż litewscy magnaci i już wcześniej orbitowali w stronę Korony. Ta była bowiem im bliższa zarówno geograficznie, jak i kulturowo. Wykorzystał to król i 3 marca, pod nieobecność Radziwiłła, obecni na sejmie posłowie przegłosowali, że Wołyń i Podlasie zostaną inkorporowane do Korony. Stało się to za aprobatą posłów ziem ruskich.

Przebywający w tym czasie na Litwie Radziwiłł nagle odkrył, że jego ruch osłabił, a nie wzmocnił pozycje negocjacyjne. Inkorporacja Wołynia i Podlasia do Korony, została odebrana przez Litwinów niemalże jak wypowiedzenie wojny i zastanawiano się nad zbornym przeciwstawieniem się Koronie. Tymczasem przebywający w Lublinie na sejmie król nie zatrzymywał się, negocjował dalej, po Wołyniu i Podlasiu, po stronie Korony opowiedzieli się przedstawiciele województwa Kijowskiego. Wcześniej niespodziewanie stronę Korony wsparły również Inflanty. Litwa była w defensywie.

Dlaczego gambit Radziwiłła nie zadziałał? Po kolei wszyscy odwracali się od niego. Korona było po prostu atrakcyjniejsza, zwłaszcza dla średniozamożnej szlachty, która mogła realizować w niej swoje obywatelskie aspiracje. Wpływy magnaterii były znacznie mniejsze, zaś

Litwa była kierowana przez magnatów, którzy właściwie dyktowali kierunek. Mówiąc wprost: w Koronie głos szlachcica ważył więcej niż na Litwie.

Strona litewska musiała odpuścić i ponownie usiąść do stołu z królem. Tym razem okazało się, że już nie może blefować. Wielkie Księstwo wycofało Radziwiłła. Zamiast niego na negocjacje przyjechał hetman Jan Karol Chodkiewicz, ale jego misja była raczej próbą ocalenia tego, co się da i zachowanie własnej suwerenności. Realnie zawisła bowiem groźba, że Litwa zostanie wchłonięta przez Koronę. Zwłaszcza że w Wielkim Księstwie zaczęły podnosić się głosy szlacheckie przeciwko magnatom.

Rozpoczęto rozmowy, które trwały do 1 lipca. Wtedy przedstawiono projekt, który zakładał, że powstanie państwo złożone z dwóch narodów, połączone unią realną. Litwa zachowała jednak w wielu wymiarach niezależność. Niemniej, patrząc na mapę, przypłaciła swój sprzeciw olbrzymią stratą terytorium. Utraciła województwo kijowskie, Podlasie i Wołyń. I chociaż 4 lipca w lubelskich świątyniach rozbrzmiało uroczyste *Te Deum*, to unia była tak naprawdę dziwnym kompromisem, który narodził się z szantażu. Przetrwał jednak niejedną dziejową burzę i okazał się trwalszy, niż można było w 1569 roku przepuszczać. Jednak sama unia dla Litwinów cały czas jest problematyczna, niejednoznaczna, a i do tej pory łatwo znaleźć pełne krytycyzmu głosy o niej wśród litewskich historyków.

Paweł Rzewuski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
